

Jacek Bartyzel: Bolszewizm odczuwany eschatologicznie. O Marianie Zdziechowskim

Nihilizm bolszewicki przejawia się jako antyspirytualizm, jako zaciekle niszczenie w duszy ludzkiej wszystkiego, co ją nad zwierzę wyróżnia. Głównym celem bolszewizmu jest przeto zniszczenie religii, wykorzenienie z duszy człowieka wszelkiej myśli o Bogu, zabicie tęsknoty za życiem wyższym – pisze Jacek Bartyzel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Stulecie października.

Rewolucja bolszewicka w Rosji, jej niezwykle krwawy przebieg oraz następstwa w postaci zaprowadzenia w Związku Sowieckim niespotykanego dotąd nigdzie na taką skalę systemu terroru, zakłamania i znikczemnienia, spotkały się z żywą i oczywiście negatywną reakcją polskich konserwatystów, podobnie zresztą jak i innych kierunków ideowo-politycznych, nawet lewicowych. Znalazło to odzwierciedlenie i w próbach ujęcia tego fenomenu w kategoriach naukowych (na przykład *Psychofizjologiczne podstawy przewrotów społecznych* prof. Napoleona Cybulskiego), i w opartych o reportażowe rozpoznanie refleksjach publicystycznych (jak *Myśl w obcęgach* Stanisława Cata-Mackiewicza), a także w twórczości literackiej, opartej na osobistych, traumatycznych przeżyciach (*Pożoga* Zofii Kossak). Właściwie trudno byłoby znaleźć w dwudziestoleciu międzywojennym piszącego konserwatystę, który by nie rozmyślał nad tym moralnym i dziejowym kataklizmem.

W oczach Zdziechowskiego
bestializm bolszewickich
rewolucjonistów wieńczył,
można rzec, proces gnicia
cywilizacji zachodniej, widoczny
już wyraźnie od rewolucji
francuskiej, oraz spełniał
proroctwa o nadchodzącym
końcu historii i panowaniu
Antychrysta

Nie przecząc
powyższemu, trzeba
jednakowoż stwierdzić,
że na nikim groza
sowieckiego
komunizmu nie
wywarła aż takiego –
mierząc liczbą i głębią
komentarzy –
wrażenia, jak na prof.
Marianie
Zdziechowskim
(1861–1938). Już
pobieżny rzut oka na

jego bibliografię pokazuje, że książki i szkice poruszające przede wszystkim tematykę rewolucji w Rosji stanowią mniej więcej połowę jego dorobku opublikowanego po 1917 roku. Główna, jak się wydaje, tego przyczyna – oprócz, rzecz jasna, autentycznego przerażenia tym, co się wydarzyło i dzieje nadal – tkwi w tym, że demoniczny (co autor nieustannie podkreśla) charakter bolszewizmu, i w teorii, i *en action*, stanowił niejako potwierdzenie jego zasadniczo pesymistycznego usposobienia jako człowieka i myśliciela; jego przekonania, iż zło nie ma li tylko wymiaru moralnego, ale jest siłą metafizyczną, działającą stale w historii i prowadzącą do upadku cywilizacji i zguby człowieka. W oczach Zdziechowskiego bestializm bolszewickich rewolucjonistów wieńczył, można rzec, proces gnicia cywilizacji zachodniej, widoczny już wyraźnie od rewolucji francuskiej, oraz spełniał proroctwa o nadchodzącym końcu historii i panowaniu Antychrysta. Chociaż Zdziechowski nie odwoływał się do drugiej przywołanej w 2 liście św. Pawła do Tessaloniczan i jeszcze bardziej tajemniczej niż Niegodziwiec figury Katechona, to jednak można stwierdzić, że sądził, iż *działa już tajemnica*

*bezbożności, a ten, który powstrzymuje Antychrysta, właśnie ustąpił. We wstępie do książki pod wymownie jednoznacznym tytułem *W obliczu końca* (Wilno 1937) Zdziechowski pisał: „Stoimy w obliczu końca historii. Dzień każdy świadczy o zastraszających postępach dżumy moralnej, która od Rosji sowieckiej pędząc, zagarnia wszystkie kraje, wżera się w organizmy wszystkich narodów, wszędzie procesy rozkładowe wszczyna, w odmętach zgnilizny i zdziczenia pograża. Patrząc na to myśl nastraja się eschatologicznie. Należę do tych – zdaje się nielicznych – którzy wyraźnie słyszą huk naciągającej nawałnicy, o której powiedziano, że «przyjdą dni ucisku, jakie nie były od początku stworzenia, powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu, nastąpi obrzydliwość spustoszenia i ludzie schnąć będą ze strachu, a gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż Pan blisko jest, we drzwiach» (Mt 24,34)”. W ostatniej zaś książce (której nakład został w większości zniszczony po wkroczeniu czerwoarmistów do Wilna we wrześniu 1939 r.) – *Widmo przyszłości* (Wilno 1939) wyznawał w bezpośrednim już przecuciu tego, co się stanie: „Widmo przyszłości prześladowuje mnie i dręczy. Co będzie, gdy nagle pewnego dnia znajdziemy się wszyscy w kleszczach czerwonego terroru?”.*

Myśl o tym, że bolszewizmu nie można wytłumaczyć i zrozumieć w kategoriach li tylko politycznych, społecznych czy tym bardziej ekonomicznych, wileński filozof rozwijał w eseju *Tragiczna Europa*: „Bolszewicki przewrót od samego początku odczuwałem metafizycznie, nawet eschatologicznie. Było dla mnie jasne, że bolszewizm był czymś więcej niż jednym z kierunków rewolucyjnych. Obrzydliwość haseł, zaciekłość i okrucieństwo tych, co je głosili, fanatyczna żądza sponiewierania i skalania wszelkiego piękna – wszystko to, nie dając się wytłumaczyć logicznie, wydało mi się wyrazem opętającego szału, świadczyło o wkroczeniu jakichś ciemnych, apokaliptycznych potęg na widownię dziejów” (*Tragiczna Europa*, w: *W obliczu końca*). Nie jest to bynajmniej jakaś peryfrazą czy przenośnią, bo w *Widmie przyszłości* autor akcentuje dosłowność odczuwania działania

nadprzyrodzonych sił zła: „Od pierwszej chwili wyczułem w bolszewizmie zjawisko zupełnie od wszystkiego odmienne, czego wytłumaczyć nie mogę inaczej jak bezpośrednią ingerencją zaświatowych, metafizycznych potęg ciemności”.

Zdziechowski czytał z pewnością dzieło markiza de Custine’a o Rosji, ale nie znał chyba przepowiedni hiszpańskiego teologa politycznego – Juana Donoso Cortésa, iż to właśnie w Rosji pojawi się zapowiadany przez św. Pawła „człowiek grzechu”

Należy wszelako zauważyć, że w kwestii genezy rewolucji w Rosji Zdziechowski jednak nie od razu przyjął interpretację eschatologiczną. W pisany jeszcze w kwietniu 1917 r., a więc już po rewolucji lutowej i obaleniu caratu, a przed przewrotem

bolszewickim, szkicu *Wojna, rewolucja a polityka chrześcijańska* (w tomie *Europa, Rosja, Azja*, Wilno 1923), skłaniał się raczej ku postrzeganiu tego wydarzenia w kategoriach historiozoficznych i cywilizacyjnych, czyli w duchu ujęć charakterystycznych dla głównego nurtu w polskich interpretacjach rewolucjonizmu rosyjskiego (Jan Kucharzewski, Feliks Koneczny).

Akcentował bowiem wielowiekową walkę w Rosji dwóch pierwiastków: słowiańsko-azjatyckiego podkładu z bizantyńsko-niemieckimi naleciałościami, zauważając przy tym, że im dalej od rządu, tym wyraźniejsze słowiańsko-azjatyckie dno. Pojęcia słowiańskie w tej perspektywie wiążą się z elementem „gminowładztwa” i skłonności do anarchii, pierwiastki azjatyckie (mongolskie) natomiast wniosły do rosyjskiej duszy element bierności.

Słowiańska anarchiczność i azjatycka bierność były podatnym gruntem na działanie obcych sił państwowo-twórczych: Waregów, Bizancjum, Tatarów, a

wreszcie (od Piotra Wielkiego) niemieckiej biurokracji. W efekcie rewolucja postrzegana jest tu jako wybuch pierwiastków słowiańsko-azjatyckich, znoszący bizantyńsko-niemiecką politykę. Istotne dla Zdziechowskiego było również to, że rewolucjonista rosyjski oraz żydowski, który się z nim sprzymierzył – w przeciwieństwie do europejskiego, który z Europą zerwać totalnie nie potrafi, choćby nawet chciał – są w stosunku do Europy całkowicie „na tamtym brzegu” i mają do niej tylko zapiekłą nienawiść (*Z psychologii bolszewizmu, w: Europa, Rosja, Azja*). W konsekwencji, autor przewiduje trzecią – w rytmie siedmiu stuleci – wielką ofensywę Azji na Europę, po Hunach w V wieku, oraz Mongołach w XIII wieku, prowadzoną przez rewolucjonistów rosyjskich i żydowskich oraz stawia dramatyczne pytanie czy i tym razem Europa rozpadnie się, jak Rzym pod biczem bożym Attyli, czy też zdołamy ją odeprzeć, jak Tatarów siedem wieków temu (Bolszewizm rosyjski a pół-bolszewizm polski, w: *Europa, Rosja, Azja*). Zdziechowski czytał z pewnością dzieło markiza de Custine’a o Rosji, ale nie znał chyba przepowiedni hiszpańskiego teologa politycznego – Juana Donoso Cortésa, iż to właśnie w Rosji pojawi się zapowiadany przez św. Pawła „człowiek grzechu” (*el hombre del pecado*), jeżeli właściwy jej ustrojowi militarystyczny despotyzm połączy się z socjalizmem i runie jak śmiercionośny huragan na Europę.

Ostatecznie jednak wątek eschatologiczny w interpretacji przeważał i Zdziechowski akcentuje obecność metafizycznego zła w bolszewizmie, jako wykładnika nihilizmu. Bolszewizm – cytuje z aprobatą rosyjską poetkę Zinajdę Gippius – to „triumfujące nic”. „Bolszewizm jest ideą negatywną, czyli kontrideą niosącą światu rewolucję integralną, która na gruzach idei Boga, człowieka i piękna stworzy świat nowy, a w świecie tym nie będzie ani Boga, ani człowieka, ani piękna” (*Tragiczna Europa*). Ideał komunisty to „człowiek wyzuty z indywidualności i sumienia, z mentalnością szpiega, z duszą kata, a poddany dyscyplinie katorgi” (*W obliczu końca*). Bolszewizm to negacja moralnych podstaw życia i wyzwolenie instynktów niszczycielskich.

Widać tu, że zło metafizyczne wciela się w określony, bolszewicki typ człowieka, stąd też ogląd Zdziechowskiego zdaje się antycypować straszliwe przypuszczenie Nicolása Gómeza Dávili, iż „antychrystem jest, prawdopodobnie, człowiek” (*el anticristo es, probablemente, el hombre*).

Nihilizm bolszewicki przejawia się jako antyspirytualizm, jako zaciekle niszczenie w duszy ludzkiej wszystkiego, co ją nad zwierzę wyróżnia

Nihilizm bolszewicki przejawia się jako antyspirytualizm, jako zaciekle niszczenie w duszy ludzkiej wszystkiego, co ją nad zwierzę wyróżnia.

Głównym celem

bolszewizmu jest przeto zniszczenie religii, wykorzenie z duszy człowieka wszelkiej myśli o Bogu, zabicie tęsknoty za życiem wyższym. Aliści, walcząc z religią, komunizm sam staje się przewrotną quasi-religią, tworzy bowiem społeczność o charakterze kościelnym, tyle tylko, że przedrzeźniającą Kościół we wszystkim. Zdziechowski w zupełności zgadza się z rozpoznaniem Mikołaja Bierdiajewa, iż w Sowietach „Kościołem” jest społeczność komunistyczna, klerem – Partia, mnichami – stachanowskie brygady „udarników”, Soborem Powszechnym – Komintern, synodami narodowymi – zjazdy partii, inkwizycją – GPU, misjonarzami – wysyłane w świat „jaczejki”; że komunizm zna schizmy i kłątwy, ma swój hymn – Międzynarodówkę, swoje księgi święte (pisma Marksa to komunistyczny Stary Testament, a Lenina – Nowy Testament), przede wszystkim zaś ma swojego Mesjasza, czyli Lenina, którego relikwie wielbione są w mauzoleum na Placu Czerwonym (*Czerwony terror, w: W obliczu końca*).

Jako konserwatysta w typie platońskim (acz jednocześnie liberalny), Zdziechowski postrzega bolszewizm jako ostatnie stadium demokracji. Zauważając, iż idea demokratyczna, czyli zasada głosowania powszechnego, oznacza panowanie ilości nad jakością, liczby nad inteligencją, wyciąga stąd wnioski, że musiało to przynieść w rezultacie egalitarystyczne „zdziczenie klasowe”, głoszące hasło „dołój inteligencja”. Dlatego właśnie „bolszewizm jest doprowadzoną do absurdu ideą demokratyczną” (*Wpływy rosyjskie na duszę polską*, Kraków 1920). To właśnie ta krańcowa, więc zdegenerowana, idea demokratyczna, przeistoczona w absurd usiłujący ściągnąć człowieka na najniższy poziom moralny i intelektualny, wygenerowała nihilizm absolutny, zaciekle depreczujący to wszystko w duszy ludzkiej co ją ponad zwierza wywyższa, przy czym „moralna groza terroru polega nie na ilości okrucieństw, ale na tym, że nadaje się im ideologiczny fundament. Z narzędzia władzy stał się terroryzm systemem, planowym wprowadzaniem gwałtu na wszystkie dziedziny życia, apoteozą mordu” (*Czerwony terror*). Co więcej, ten „zorganizowany z szatańską przewrotnością wybuch instynktów niszczycielskich i najpodlejszych apetytów” ostatecznie „wyszedł na korzyść wyłącznie wielkiemu kapitałowi i wielkim bandytom, i zrobił z Rosji typowo kapitalistyczne – w najgorszym znaczeniu – społeczeństwo, gdzie miliony mrą z głodu, a jednostki tuczą się w przepychu (*Eurazjatyzm rosyjski*, w: *Europa, Rosja, Azja*).

Smutek i gniew Zdziechowskiego budziła także postawa Zachodu – i państwa polskiego również – wobec Rosji sowieckiej, w której dostrzegał niekonsekwencję, chwiejność, szukanie korzyści ekonomicznych, z drugiej zaś strony także zacządzenie w wielu kręgach ideologią bolszewicką. W jego diatribach brzmi ten sam ton, który po wielu latach wybrzmi w słynnej mowie harwardzkiej Aleksandra Solżenicyna o „zmierzchu odwagi”. Szczególną pogardą obdarzał amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona, uważał bowiem, iż „tępy ten doktryner czuł w głębi duszy pociąg do doktryny i do

ludzi, którzy krzyczeli, że dążą do realizacji ideału demokratycznego w całej rozciągłości i szukał porozumienia z nimi”. Faktyczną kolaborację USA z republiką sowiecką ocenił jako dogadanie się dwóch internacjonalizmów: pacyfistycznego – służącego interesom Ameryki i bolszewickiego – służącego imperializmowi sowieckiemu. Nade wszystko zaś „triumfował judaizm. Zbiegły się interesy Rotszylda i Trockiego (*Zbrodnia Ryska*, w: *Europa, Rosja, Azja*). Zdaniem filozofa winni pochodzą bolszewizmu są także pisarze – jak Romain Rolland, publicyści i artyści, „co w interesy z diabłem wchodzi”, najbardziej winne są jednak rządy, które „kłaniając się i zabiegając o łaskę opętańców moskiewskich, tym samym wyrok śmierci na siebie piszą; ci co przyjęli Rosję do Ligi Narodów i wyblagujący u niej pakty o nieagresji (*Widmo przyszłości*). Bezkompromisowy moralista, jakim był Zdziechowski, nie mógł po prostu znieść widoku fetowanych w salonach warszawskich, z okazji zawarcia przez Polskę w 1932 r. paktu o nieagresji z ZSSR, bolszewickich zbrodniarzy, jak Radek, bo nie był w stanie myśleć w kategoriach zimnej realpolitik. Uważał, że wszystkie misterne gry dyplomatyczne nie zdadzą się na nic, ponieważ czerwona Rosja jest w stanie zniweczyć je przeciwstawiając Zachodowi „ideę szatańską, ideę nienawiści, ideę walki z Bogiem, ideę piekła” (*Od Petersburga do Leningrada* [sic!], Wilno 1934).

Czy zatem bolszewizm da się w ogóle pokonać? Jest to pytanie nie tylko pragmatyczne, ale również o to jak daleko sięga, jak bezwarunkowy jest historyczny katastrofizm Zdziechowskiego. Na pewno, odpowiada autor, nie da się pokonać dzumy bolszewickiej jakimś „pół-bolszewizmem”, który zalecają, szczerze lub chytrze, socjaliści i inni radykałowie, propagujący na przykład wywłaszczeniową, więc też zbójcecką, „reformą rolną”. Bolszewizm jest odporny na takie pozorne kontrakcje, ponieważ zawsze jest w stanie obiecać złaknionym więcej i szybciej. Przede wszystkim jednak siła i sedno bolszewizmu tkwią w fanatycznej wierze jego wyznawców. Dlatego też „bolszewizm dałby się pobić tylko odważną negacją tej negacji jaką on jest,

innymi słowy – mocnym oparciem się na tych pierwiastkach przeszłości, których wartość istotna jest i trwała” (*Bolszewizm rosyjski a pół-bolszewizm polski, w: Europa, Rosja, Azja*). Jedynie siła tradycji zdolna byłaby zniszczyć bolszewizm, a ściślej – siła tradycji religijnej. W ostatnich słowach swojej ostatniej książki Zdziechowski zapala promyk nadziei: „Tylko świętość mogłaby zwyciężyć w tej straszliwej walce. Świętość jest dziełem Kościoła i Kościół ją wytwarza” (*Widmo przyszłości*). Katechon zatem jeszcze nie ustąpił, jeszcze powstrzymuje napór zła.